

Przeżywany w wierze, homoseksualizm kryje w sobie własną siłę i własną śmierć

Rozmowa z Philippem Ariño

„Christianitas”: *Filipie, lektura Twoich „kodów” pokazuje smutny obraz homoseksualizmu. Mówisz w nich między innymi o przemocy leżącej u podstaw homoseksualnego związku. Na czym polega ta przemoc?*

Philippe Ariño: Być może w pierwszej chwili obraz jest smutny, ponieważ pozbawia złudzeń. Ale zapewniam, że lektura *Słownika* dobrze się kończy, bo czytelnik, bez względu na to, czy jest kimś homoseksualnym, czy nie, odkryje w nim to, czego wcześniej w sobie nie widział, zobaczy świat, który wydawał mu się niedostępny, uświadomi sobie zaskakującą zbieżność z homoseksualnymi osobami, pozna nieznane aspekty homoseksualizmu.

Jeśli chodzi o przemoc homoseksualizmu, to w istocie wynika ona z odrzucenia różnicy płci, zachodzącego na poziomie miłości lub tożsamości. Różnica płci jest fundamentem naszego istnienia, warunkiem ludzkiej miłości. Gdy człowiek przyjmuje różnicę płci, przyjmuje siebie samego, ponieważ część tej różnicy jest zapisana w nim jako w mężczyźnie lub kobiecie. Ponadto różnica ta umożli-

wia nam przyjęcie drugiej osoby, oddanie się jej w pełni. To dzięki płciowości taki cud jest możliwy. Natomiast homoseksualizm, już na etapie skłonności, jest strachem przed różnicą płci, strachem przed człowieczeństwem. Gdy zaś dochodzi do aktów, ten strach nieświadomie zmienia się w przemoc i odrzucenie drugiej osoby, w odrzucenie siebie, odrzucenie płciowości i człowieczeństwa. W sumie – zmienia się w pogwałcenie przyjaźni.

„Ch”: *Mówisz o strachu, a przecież u osób homoseksualnych nie widać żadnego strachu ani odrzucenia różnicy płci.*

Ph.A.: Ależ widać, można je zobaczyć, gdy się lepiej przyjrzeć naszej przeszłości. Nas, czyli osób homoseksualnych. Zanim jeszcze poczuliśmy pociąg homoseksualny, baliśmy się tego, że nie jesteśmy „prawdziwym facetem”, „prawdziwą dziewczyną”. Od początku był w nas strach przed płciowością, czyli przed tą częścią różnicy płci, którą nosimy w sobie, w naszym ciele. Zanim jeszcze różnica płci mogła się przełożyć na nasze związki z innymi, na nasze pożycie, małżeństwo, prokreację, już się baliśmy strachem egzystencjalnym, do-

tykającym tożsamości, całej osoby. Baliśmy się tego, kim jesteśmy, a później – siłą rzeczy – baliśmy się przyjmowania tych, którzy zintegrowali w sobie różnicę płci. Gdy rozmawiam ze znajomymi, u których homoseksualny pociąg jest czymś trwałym, wszyscy mi mówią, że od początku myśleli o sobie, że są „inni”. Z tego poczucia inności uczynili powód swojego odłączenia się od reszty ludzi, a także popęd, który w dorosłym życiu zaczęli realizować w formie związków o charakterze narcystyczno-symbiotycznym.

„Ch”: *Skąd się bierze ten strach?*

Ph.A.: Na ogół ze zranionego stosunku do czegoś – do swojego ciała, do przedstawicieli swojej płci, do rodziców, do tego, jakie jest nasze życie. Nawet gdy z czasem zaczynamy udawać zadowolonych, gdy odgrywamy męskość, która wcześniej była dla nas obca, gdy trenujemy na siłowni, gdy przybieramy filmowe pozy, wszystko to fasada, opakowanie. Tak naprawdę mamy brutalny obraz mężczyzn i kobiet. Albo bardzo wyestetyzowany, czysto powierzchowny. Kobieta słaba, ograniczona, w ogóle nas nie interesuje. U kobiet uwielbiamy przerysowaną

kobiecość, a u mężczyzn – wieczną męskość, „nadmęskość”. Myślę, że boimy się tej siły i tej słabości, podczas gdy, według mnie, „siła zrodzona ze słabości” jest istotą prawdziwej męskości, podobnie zresztą jak i kobiecości.

„Ch”: *Filipie, działałeś w ruchu La Manif pour tous¹, gdzie z pozycji osoby homoseksualnej sprzeciwiałeś się wprowadzeniu ustawy o dopuszczeniu osób homoseksualnych do małżeństwa. Znasz zatem problem społecznego wymiaru homoseksualizmu. Czy homoseksualizm odgrywa rolę polityczną?*

Ph.A.: Oczywiście, nawet jeśli wielu ludzi stara się nie nadawać mu zbyt dużego znaczenia i uważa, że temat się rozdmuchuje, zanim przystąpi się do merytorycznej dyskusji. Dopóki homoseksualizm pozostaje na etapie pożądania lub skłonności, nie wzbudza specjalnego zainteresowania. Natomiast z chwilą, gdy jest praktykowany, a później uznawany w prawie, w mediach, w polityce, na szczeblu państwowym i międzynarodowym, od razu nabiera przesadnych rozmiarów. Dzieje się tak dlatego, że różnica płci jest sprawą istotowo ludzką i uniwer-

¹ La Manif pour tous (LMPT), dosł. Manifestacja dla wszystkich – federacja stowarzyszeń, która w latach 2012–2013 zorganizowała wielotysięczne marsze przeciw projektowi ustawy umożliwiającej osobom homoseksualnym zawieranie małżeństw. [Żądania LMPT, nawet przed wprowadzeniem ustawy w maju 2013 r., były skoncentrowane na sprzeciwie wobec tzw. homorodzicielstwa (adopcji dzieci przez pary homoseksualne, „pozyskiwaniu” ich w drodze zapłodnienia pozaustrojowego lub surogacji) oraz na ochronie dziecka. Przedmiotem zainteresowania federacji nie był jednak homoseksualizm, na rzecz którego pozornie powstała ta ustawa – przyp. PA].

salną, a zatem jej odrzucenie – przez homoseksualną praktykę – ma także zasięg ludzki i uniwersalny. Ci, którzy mi mówią, że trzeba przestać wszędzie widzieć homoseksualizm, bo są ważniejsze sprawy, jak bezrobocie, wojny, klonowanie, napływ imigrantów, islam, szybko muszą się skonfrontować z tym, że na przykład dżihadysta z Orlando, Omar Mateen, był homoseksualny lub że zabójca z Nicei, Mohamed Bouhlel, był biseksualny, o czym media mało mówią. Ponieważ homoseksualizm jest jedynym na świecie złem, którego nie określa się właśnie jako zło, lecz jako naturę lub miłość, logiczne jest, że służy za alibi lub różową zasłonę do tego, żeby maskować lub usprawiedliwiać wszystkie krzywdy, przejawy przemocy lub prawa, ustanawiane w imię humanizmu, a w rzeczywistości niszczące człowieka. Na przykład w ostatnich debatach na temat eutanazji we Francji wszędzie się pojawiał Jean-Luc Romero – polityk, który w swojej działalności broni jednocześnie eutanazji i swojego aktywnego homoseksualizmu². W polityce międzynarodowej homoseksualizm często jest instrumentem szantażu w celu narzucenia każdego prawa, idei, sprawy,

która nie ma z nim nic wspólnego, np. z zakresu ekologii, edukacji, religii itp.

„Ch”: *Ale dlaczego homoseksualizm miałby być instrumentem szantażu? Co za nim stoi?*

Ph.A.: W homoseksualizmie są rzeczy, o których wolimy nie wiedzieć: cierpienie, strach, czasem nawet przemoc, co do której dodatkowo panuje praktycznie totalna niewiedza i społeczne wyparcie. To wszystko zwiększa siłę perswazji homoseksualizmu, jego moc cenzorską. Homoseksualizm jest jak silne tabu: z pozoru niegroźny, wzbudza jednak i fascynację, i odrazę, i zobojętnienie. Ponadto przy jego pomocy łatwo jest sterować ludźmi – podsycać emocje, wzruszać, używać go jako straszaka. Termin „homoseksualizm” jest nieostrym sformułowaniem, w którym mieszają się trzy rzeczywistości: marzenia erotycznego, czynu i osoby, które – będąc powiązane – istnieją jednak autonomicznie. Również to zmieszanie zwiększa siłę homoseksualizmu. Demaskując przemoc lub odrealniony charakter aktów homoseksualnych, narażamy się na oskarżenie niewybaczalnej zbrodni „sądzenia osób”, „sądzenia miłości”, narażamy się na ostracyzm z powodu homofobii, a nawet posądzenie o utajony lub wyparty homoseksualizm! Homoseksualizm, przez uzyskanie statusu natury – podczas gdy nie jest naturą – i statusu miłości – podczas gdy nie jest miłością – wymusza takie stanowiska. A ponieważ na jego temat panuje duża niewiedza, sta-

² Jean-Luc Romero (ur. 1959) – pierwszy polityk francuski, który przyznał się do swojego homoseksualizmu i nosicielstwa HIV. Oprócz walki z AIDS aktywnie występuje za wprowadzeniem eutanazji, zajmując wysokie stanowiska, m.in. w The World Federation of Right to Die Societies (Światowej Federacji Stowarzyszeń na rzecz Prawa do Śmierci).

je się skutecznym narzędziem szantażu. Obecnie na Zachodzie mamy ogromne wpływy: wygrywamy *reality show*, jesteśmy w mediach, mamy ciepłe posady w polityce. Nikt nie śmie nas zaatakować ani powiedzieć, że jesteśmy nieszczęśliwi. Żyjemy jak basza!

„Ch”: *Czy promocja homoseksualizmu odbywa się przez łóżko?*

Ph.A.: Przez łóżko, przez znajomości... Oprócz tego ludzie czują, że nasz *coming out* skrywa mroczną tajemnicę, dlatego otrzymujemy tak duży kapitał sympatii. Już AIDS wytworzyło społeczną solidarność i wzmocniło znowę milczenia. Homoseksualizm pozuje na biedactwo, wzbudza silne uczucia litości, które jednocześnie są uczuciami wypartymi. Ludzie albo wyśmiewają homoseksualizm, albo chcą zachować obojętność, nie bardzo wiedząc jak.

„Ch”: *Kim są aktywiści LGBT – czy są to homoseksualiści?*

Ph.A.: Oczywiście, są wśród nich „zadeklarowane” osoby homoseksualne, które w tym ruchu robią za poręczycieli, figu-

rantów lub królowe karnawału. Zazwyczaj jednak ze strony osób homoseksualnych zaangażowanie polityczne i chęć pokazywania się jest niewielka. Praktycznie wszyscy określają się jako „ludzie spoza środowiska”, odcinają się od społecznej czy politycznej promocji homoseksualizmu. Na przykład niewielu z nas wie, że przewodniczącym francuskiej federacji Inter-LGBT był Nicolas Gougain³. Może to zabrzmieć nieprawdopodobnie, ale lobby LGBT jest w większości heteroseksualne! Tworzą je ludzie, którzy mówią o sobie „hetero” i chcą naszego szczęścia w homoseksualnej „miłości”, do której nas przeznaczają. Czynią tak z zemsty za swoje nieudane małżeństwa i związki.

„Ch”: *Masz na myśli polityków?*

Ph.A.: Tak, François Hollande’a, Najat Vallaud-Belkacem, Christiane Taubira, Dominique Bertinotti⁴ – wszystkich tych, którzy podkreślają swój heteroseksualizm, żeby pokazać, jacy są dobrzy. Mówią, że jeśli pochylają się nad homoseksualizmem, to bezinteresownie, niewinnie, z czystej empatii, altruizmu i otwarcia na świat, do którego, co prawda, nie należą, ale jednak trochę tak.

³ Nicolas Gougain – w latach 2010–2013 rzecznik Federacji Inter-LGBT, głównej francuskiej organizacji osób o odmiennych praktykach seksualnych, której celem jest walka z dyskryminacją na tle obyczajowym. Obecnie Gougain broni interesów środowisk LGBT jako konsultant Państwowej Komisji Praw Człowieka (Commission nationale consultative des droits de l’homme), do czego został powołany przez premiera Jeana-Marca Ayraulta.

⁴ Kolejno: prezydent Republiki Francuskiej, obecna minister Edukacji Narodowej, była minister Sprawiedliwości, była minister do spraw Rodziny. Wszyscy byli aktywnie zaangażowani we wprowadzenie „homomałżeństwa”, ale nikt z nich nie jest homoseksualny.

„Ch”: *Co jest nieprawdą.*

Ph.A.: Absolutnie. Ich bezinteresowność jest fałszywa, bo kochają nas bardziej za wizerunek, którego im dostarczamy, niż ze względu na nasze problemy. Dzięki nam niesamowicie dużo zyskują w sferze władzy, karier. Taki Erwann Binet⁵: deputowany, który wziął się znikąd, dosłownie znikąd! Aż tu nagle został projektodawcą ustawy. Co więcej, twierdził, że robi to z czystej obywatelskiej solidarności.

„Ch”: *A Pierre Bergé⁶, czy jest prominentną postacią ruchu gejowskiego?*

Ph.A.: Niektórzy chcieliby w nim widzieć ukrytego szefa Totalitarnego Imperium, ojca chrzestnego wszechpotężnej podziemnej mafii, która ma przenikać świat mediów i polityki. Faktycznie, żeby mieć takie wpływy w mediach, trzeba mieć pieniądze, ale te pochodzą nie tylko od Pierre’a Bergé. On sam je dostaje od heteroseksualnego lobby przyjaznego gejom, czyli od lobby libertariańskiego. Lobby to chce zneutralizować różnicę płci, aby ją potem znieść, a przede wszystkim dąży do tego, żeby wola lub indywidualne odczucie tworzyło świat i nim rządziło. Libertariański indywidualizm mówi: „Mam prawo ko-

chać kogo chcę, mam prawo decydować, kim chcę być. O ile nikomu to nie przeszkadza, mam takie prawo. Wyznaję heteroseksualizm jako wyraz absolutnej inności. Wszystko jest dopuszczalne, jeśli się tego chce i jeśli się to naprawdę czuje!”.

„Ch”: *Czyli ruch homoseksualny to – z jednej strony – lokalni działacze gejowscy, a z drugiej – wielcy heteroseksualni gracze polityczni?*

Ph.A.: Przede wszystkim ci drudzy. Działalem w wielu stowarzyszeniach homo – studenckich, chrześcijańskich, politycznych, towarzyskich – i uważam, że ze strony osób homoseksualnych nie ma dużej promocji kultury gejowskiej. Ośrodek LGBT w Paryżu jest niezbyt uczęszczany. Ledwo nagania ludzi, bo prawa, o które walczy, są dla większości kompletną abstrakcją. Wszyscy mają po dziurki w nosie tych ich sloganów z gejowskich parad. Nie twierdzę, że widzialność osób homoseksualnych jest mała, bo ona rośnie zarówno w mediach, jak i na ulicy. Stwierdzam tylko, że w miarę jak obecność osób homoseksualnych się zwiększa, upowszechnia i miesza ze społeczeństwem, tym mniej jest pewna siebie, tym bardziej walczy z sobą samą

⁵ Erwann Binet (ur. 1972) – sprawozdawca projektu Ustawy o dopuszczeniu par osób tej samej płci do małżeństwa, ojciec pięciorga dzieci. Przed wejściem do parlamentu z ramienia Partii Socjalistycznej był pierwszym sekretarzem PS w departamencie Isère.

⁶ Pierre Bergé (ur. 1930) – biznesmen, mecenas, wieloletni partner projektanta Yves’a Saint Laurenta. Obecnie jest właścicielem gejowskiego czasopisma „Têtu” i większościowym akcjonariuszem dziennika „Le Monde”. Medialnie i finansowo wspiera partię François Hollande’a.

i tym bardziej walczy o prawo do „nie-widzialności”, obojętności...

„Ch”: *Tak, ale są parady gejowskie. Dla wielu ludzi homoseksualista to „zboczenie”, który w dodatku profanuje symbole religijne.*

Ph.A.: To prawda. Taki obraz zachowuje się w zbiorowej wyobraźni. Ale z drugiej strony ludzie coraz lepiej rozumieją, że jest on jednak odosobniony i nietypowy dla przeciętnej osoby. Ci, którzy w ten sposób manifestują swój homoseksualizm, np. *drag queens*, Siostry Nieustającego Odpuszczenia⁷ czy goście z nagim torsem, są absolutnym marginesem. W paradach „dumy gejowskiej” wcale nie uczestniczy wiele osób homoseksualnych, bo większość z nich nie chce identyfikować się z „widzialnymi homo”. Uczestnikami parady są przede wszystkim osoby „hetero”. W czasach, gdy uczyłem w liceum i chodziłem na takie marsze, widywałem tam wielu swoich uczniów, którzy na pewno nie byli homoseksualni. Opinii publicznej najtrudniej jest pojąć to, że społeczność homoseksualną stworzyli ludzie uważający się za heteroseksualnych po to, żeby ukryć swoje lęki, rozwody, cudzołóstwa, rozwiązłość, pogardę do Kościoła. Według mnie homoseksualny aktywizm jest skutkiem działań tych, którzy chcą wyrównać swoje rachunki z małżeństwem, z różnicą

Stwórca–stworzenie, a także z relacją mężczyzna–kobieta, jakiej pragnie Kościół. Lobby LGBT jest lobby heteroseksualnym. To lobby hetero *gay-friendly*.

„Ch”: *To zupełnie odwrotnie, niż się sądzi!*

Ph.A.: Oczywiście. Straszne jest także to, że ludzie nadal uważają, że my, osoby homoseksualne, domagamy się praw, jakie się nam przypisuje. Tymczasem „homo-mażeństwo” jest niechcianym prezydentem. Z wyjątkiem jednej czy dwóch par, które wystąpiły w telewizji, żadna z osób homoseksualnych o niego nie zabiegała. Tylko nikt nie odważył się go nie przyjąć. Użyto nas jako pionków do krzewienia „demokracji”.

„Ch”: *A jak wygląda sytuacja z „dobrej” strony barykady? Przystąpiłeś do ruchu LMPT w 2012 r., ale od wejścia w życie ustawy nabrałeś do niego dystansu, a nawet ostro krytykowałeś.*

Ph.A.: Zdystansowałem się już na początku, w zasadzie od chwili, gdy zrozumiałem, że jego liderzy nie chcą mówić o treści tej ustawy ani nawet kwestionować instytucji związków partnerskich. Gdyby podjęli temat od strony meritum, musieliby zająć się homoseksualizmem, a więc ustąpić mi miejsca. Woleli jednak skoncentrować się na skutkach „nowego”

⁷ Sisters of Perpetual Indulgence – grupa homoseksualnych działaczy utworzona w 1979 r. w San Francisco i obecna w kilku krajach świata. W swoich akcjach wykorzystuje „habit” katolickiej zakonniczki i parodię znaków religijnych.

pokrewieństwa między homoseksualnymi „rodzicami” a dzieckiem po wejściu ustawy. Od początku zajęli przegraną pozycję, tolerując cikliwy, romantyczny, ceremonialny wydźwięk ustawy, towarzyszący zawieraniu umów małżeńskich w mero-stwie. Właściwie oddanie pola nastąpiło już przed powstaniem LMPT, co jest paradoksem dla ruchu, który występował pod hasłem „Niczego nie oddamy”. W sumie można powiedzieć, że liderzy LMPT posłużyli się dzieckiem tak jak zwolennicy surogacji, czyli „wynajmowania brzucha”.

„Ch”: *Czyli występowali przeciw ustawie, nie wnikając w jej treść?*

Ph.A.: Dokładnie. Bali się posądzenia o homofobię i zupełnie nie znali rzeczywistości pożycia par homoseksualnych, nie wierząc przy tym w słuszność rozstrzygnięć Kościoła. Woleli więc zająć się kwestiami pochodnymi ustawy i nie atakować sentymentalno-ideologicznego korzenia zła, tzn. uznania „miłości homoseksualnej” za miłość uniwersalną. Nie mieli odwagi tego zakwestionować!

To bardzo dziwne, bo przecież sprawiali wrażenie zaangażowanych. Nawet teraz ogłaszają zwycięstwa, chociaż tak naprawdę nasza strona ponosi klęski. Mówią, że za sprawą LMPT dokonuje się wielkie przebudzenie sumień, podczas gdy mobilizacja jest zaledwie intuicyjna,

nieprzemyślana, odruchowa i pozbawiona takich argumentów, które mogłyby zakwestionować ideologię „homoseksualnej miłości”, która przetacza się teraz przez społeczeństwo. Już nazwa ruchu „La Manif pour tous” wskazuje na tępe naśladownictwo hasła „le Mariage pour tous”⁸. Wielu uczestników manifestacji, a także wielu katolików, nie odnalazło się w przesłaniu, które akcentowało przynależność dziecka do biologicznych rodziców, a nie samo małżeństwo, które przecież dotyczy i małżeństw bezdzietnych, i wdowców, i ludzi niezamężnych, rozwiedzionych czy homoseksualnych. Wielu ludzi poczuło się urażonych tym, że musiało ukrywać swoją wiarę. Ja sam zostałem odsunięty, bo jako jedyny we Francji mówiłem publicznie o swoim homoseksualizmie w kontekście wiary w Jezusa i w kontekście celibatu, tj. abstynencji ze względu na Boga. LMPT stłumiła ogromną społeczną potrzebę refleksji o ludzkiej miłości, bo jej przywódcy przestraszyli się mówienia o płciowości. Nawet teraz mówią, że jest ona sprawą prywatną.

„Ch”: *A nie jest?*

Ph.A.: Nie, ponieważ płciowość jest otwarciem na życie jako takie, jest darem. Istnieje tam, gdzie dzielimy się z innymi. Płciowość oznacza skierowanie się na innych. Nie ogranicza się do sfery genitalnej, uczuciowej, małżeńskiej, prokreacyj-

⁸ Określenie „Manifa dla wszystkich” jest „odповідzią” na slogan „Małżeństwo dla wszystkich”, podobnie jak skrót LMPT przypomina skrót LGBT.

nej. To także bycie mężczyzną lub kobietą z wszystkimi konsekwencjami tego faktu. To stosunek osoby do świata. Jest wtedy, gdy tworzymy sztukę, uprawiamy politykę, udzielamy się dla innych – wszystko to czynimy jako istoty męskie lub żeńskie. Tymczasem LMPT zupełnie weszła w narrację zwolenników „małżeństwa dla wszystkich”, którzy także są za życiem, za rodziną i przeciw *genderowi*! Dla nich życie to wola robienia tego, co się komu podoba, rodzina jest dla nich ważna, bo akceptują różne jej formy, a o *genderze* wypowiadają się krytycznie. Wszystko to dlatego, że nasi liderzy nie chcieli mówić o homoseksualizmie, heteroseksualizmie i homofobii.

„Ch”: *Jeśli chodzi o Polskę, to chyba daleko nam jeszcze do „małżeństwa” jedнопłciowego. Ruchy, które do tego dążą, najpierw wprowadzają tzw. związki partnerskie. Czy możesz krótko powiedzieć, na czym polega niebezpieczeństwo tej instytucji?*

Ph.A.: Związek partnerski to pierwsza instytucja, która zastąpiła istotę ludzką pojęciem „homoseksualnej orientacji”. Zredukowała człowieka do jego odczuć – jakby był aniołem, do jego czynów – jakby był bezpłciowym robotem lub zwierzęciem, oraz do jego stanu posiadania – jakby był tylko tym, co wytwarza, posiada lub chce posiadać. Związki partnerskie są pogwałceniem praw Rzeczywistego Człowieka, bo zamieniają je w prawa „homoseksualistów” i „heteroseksualistów”, domagających się uznania indywidualnych

doznań miłosnych za powszechną normę. Jako skutek uznania się człowieka za Boga związek partnerski jest antychrystyczny. Zamienia małżeństwo i różnicę płci w funkcjonujące poza prawdziwą płciowością „partnerstwo”. Z ludzkich więzów czyni kontrakt handlowy, odbiera ludziom perspektywę zaanagażowania, a osoby homoseksualne dehumanizuje, wykorzystując ich słabość i pychę. Związek partnerski to nie tylko zawołowane „małżeństwo homoseksualne” – co szczególnie było widać we Włoszech – lecz również pierwsze na świecie prawo, które rozpoczęło zastępowanie różnicy płci praktyką i ideologią heteroseksualizmu.

„Ch”: *Filipie, w swoich książkach Homoseksualizm w prawdzie i Homofobia w prawdzie, a także na blogu tłumaczysz, że homoseksualizm nie jest miłością. Czy możesz powiedzieć dlaczego? Przecież w homoseksualnej parze są przejawy miłości: jest przyjaźń, uczucie, szacunek, czasem nawet oddanie i wierność – wszystkie te wartości, o których uznanie walczą zwolennicy homoseksualnych związków. W pewnych katolickich kręgach spotyka się opinię, że związki homoseksualne – z „natury” erotyczne – mogą ewoluować ku miłości agapè. Nawet w dokumencie Synodu o rodzinie jest powiedziane, że istnieją przypadki [związków homoseksualnych], w których wzajemna pomoc, posuwająca się aż do poświęcenia, staje się cennym wsparciem dla życia partnerów⁹.*

⁹ *Relatio post disceptationem*, 13.10.2013, pkt 52.

Ph.A.: Nazywanie „miłością” każdej relacji, która chce być miłością lub sielanką, nie wystarcza do tego, żeby rzeczywiście nią była. Zaborcza matka, na przykład, mówi, że naprawdę kocha swoje dziecko, jednak swoim postępowaniem je zniewala. Prawdziwa miłość jest przede wszystkim darem. Podlega też określonym prawom. Nie można jej sobie „nadać” ani „wypracować”, nawet jeśli jest się dwojgiem dorosłych, zgadzających się ze sobą ludzi. Jednym z praw, którymi rządzi się miłość, jest przyjęcie różnicy, zwłaszcza różnicy płci, która jest podstawą naszego człowieczeństwa i otwarcia na życie. Z chwilą, gdy nie przyjmujemy różnicy, nie ma miłości. Sam żyłem w homoseksualnych związkach i mogę powiedzieć, że było w nich zadowolenie i przyjaźń (choć ta przyjaźń była dwuznaczna, bo „miłosna”, a więc wynaturzona, w praktyce skomplikowana), ale te związki nie były prawdziwą miłością. To samo mogę powiedzieć o homoseksualnych parach z mojego otoczenia, w tym o parach najbardziej trwałych i najbardziej godnych szacunku. Niewątpliwie w homoseksualnej relacji jest obecna przyjemność, szczerość i związane z przyjaźnią szczęście. Wydawałoby się, że jest wszystko, czego potrzeba do związku. Ale nie ma płciowości. Homoseksualizm to „płciowość bez płciowości”, tzn. bez różnicy płci. To dlatego związki homoseksualne są zawikłane, niedokończone, niestabilne. Płciowość jest tym, co pozwala oddać się w całości i być dopełnionym. Pozwala w pełni się dawać i w pełni otrzymywać,

osiągać spełnienie, a czasem nawet płodzić potomstwo. Homoseksualne związki dają częściowe zadowolenie, ale nie są ani czymś najlepszym, ani czymś równie sycącym czy komplementarnym, co niektóre związki małżeńskie kobiet i mężczyzn lub niektóre konsekrowane celibaty.

„Ch”: *A co powiesz na temat „homoseksualnej tożsamości”? Mówi się „homoseksualista”. Ty nigdy tak nie mówisz.*

Ph.A.: Wolę mówić „osoba homoseksualna”, bo mówienie o kimś „homoseksualista” jest wyrazem esencjalizacji homoseksualnego pożądania. „Homoseksualiści” jako gatunek nie istnieją. Najlepiej byłoby używać sformułowania „mężczyzna/kobieta, żywiący/żywiąca bardziej lub mniej trwałą skłonność do osoby tej samej płci”. Ale to oczywiście za długie, niezrozumiałe, niedyskretne. Dlatego między nim a suchym określeniem „homoseksualista”, „lesbijka” omówienie, którego używam, jest jakimś niezłym kompromisem. Obecnie w instytucjach międzynarodowych używa się skrótu SSA – *same-sex attraction*, który powstał w kręgach amerykańskich ewangelików. Jednak i on jest niedoskonały, bo może stygmatyzować człowieka, redukować go do liter. Co prawda termin „osoba homoseksualna” jest niepełny, ale przynajmniej oddziela osobę od tendencji.

„Ch”: *Przejdźmy teraz do tematu wiary. Co czuje wierząca osoba homoseksualna w swoich zwykłych kontaktach z Kościołem?*

Ph.A.: To skomplikowane. My, osoby homoseksualne, możemy doświadczać momentów depresji, smutku, buntu, odrazy, zniechęcenia, po których następują chwile wyzwolenia i radości. Jako ludzie często nadwrażliwi, wymagający, inteligentni, wnikliwi, bardzo ciężko znosimy nasze upadki, recydywy, słabości i w ogóle całą naszą homoseksualną kondycję. Trudno jest nam się pogodzić, że „tacy” jesteśmy. Nie zawsze rozumiemy, dlaczego nasze ciało, serce, a nawet nasza wiara skłania nas ku tym, których nigdy nie będziemy mogli kochać naprawdę. Mamy więc pokusy wchodzenia w konflikt z sobą samym, z ludźmi zgromadzonymi na niedzielnych Mszach, z całym Kościołem – trochę jak ktoś samotny, patrzący z goryczą na szczęśliwy, rodzinny tłum. To tego rodzaju żywioł. O ile zdarzają nam się długie okresy spokoju – czasem trzy, cztery lata bez najmniejszej pokusy – o tyle strasznie trudno przeżywamy ataki pożądliwości, owe *wahania serca*, o których pisał Marcel Proust. Te doznania są prawie fizyczne, pochodzące z głębi, bardzo gwałtowne. W sercu nosimy wielkie pragnienie miłości i zaangażowania, a z drugiej strony mamy świadomość, że to pragnienie nigdy się nie spełni.

„Ch”: *Jakie są minusy bycia osobą homoseksualną i katolikiem?*

Ph.A.: To więcej niż minusy. To Krzyż! To egzystencjalny konflikt, który na ciebie spada. W przypadku homoseksualizmu wezwanie Kościoła do wyrzeczenia jest jak żywa rana, jak coś, co czasem kojarzy się

z boskim sadyzmem, torturą, szaleństwem, dylematem, czymś chorym. Mówi ci się, że jeśli chcesz żyć zgodnie z tym, czego pragnie dla ciebie Kościół, musisz się wyrzec najważniejszego z pięciu zmysłów – zmysłu smaku. Masz jeść, nie czując radości z jedzenia. Masz zrezygnować z ciała, z dotyku, a nawet z zakochania. Inaczej mówiąc, masz kochać i żyć bez prawa odczuwania zadowolenia! Mówi ci się, że dla osiągnięcia pełnego szczęścia masz zrezygnować z prostych, ale często intensywnych radości, jakie daje czułość i bycie z drugim człowiekiem. I rób tak, żeby jednak kochać! W gruncie rzeczy bycie homoseksualnym katolikiem oznacza pragnienie tego, czego nie wolno nam kochać, i awersję do tego, co jest drogą prawdziwej miłości (związek z kobietą lub uświęcony celibat). I tu znowu: radź sobie sam i znajdź wyjście!

„Ch”: *A plusy?*

Ph.A.: Przede wszystkim wielka wolność. Następnie – niesamowite, nagłe, niespotykane, zabawne i trwałe znajomości. Nie żartuję, ale bycie „homo” i „kato” otwiera prawie wszystkie serca! Nawet serca tych, którzy nigdy by się nie zwierzyli duchownym! W końcu wielką zaletą otrzymania homoseksualizmu i katolicyzmu w pakiecie jest pokora. Homoseksualizm jest silny swoją słabością i tylko wtedy, gdy służy wierze. Przeżywany w wierze kryje w sobie własną siłę i własną śmierć.

„Ch”: *Jak się żyje na co dzień w celibacie i co pomaga w jego zachowywaniu?*

Ph.A.: Ksiądz Xavier Thévenot mówił, że celibat to „droga królewska”. Jest to jednak początek prawdziwych pokus: w chwili, gdy czujesz, że osiągasz trwałą wstrzemięźliwość, ni z tego, ni z owego wyskakują okazje do naprawdę głębokich związków. Masz wtedy ochotę się odwrócić i powiedzieć: „Panie Jezu, chyba to robisz specjalnie!”. Nie ma prawdziwego szczęścia bez Krzyża, bez walki, bez zaparcia się siebie. Tak postanowił Bóg, żebyśmy kochali. Czyste braterstwo, które widać dopiero na końcu Krzyża Chrystusa, ukazuje się wtedy jako wartość, której nie da się z niczym porównać: jego piękno jest intensywne, gorzkie, niewyciężone, święte.

Tym, co może pomóc w zachowywaniu celibatu, jest perspektywa życia bez Eucharystii. Wiem, że żyjąc cudzołóżnie, w konkubinacie, nie mógłbym korzystać z tego sakramentu, a tego bym nie wytrzymał. Gdy w 2010 r. moja sytuacja wykluczała przystępowanie do Komunii, właśnie to skłoniło mnie do stopniowego rezygnowania ze związków. Dziś Jezus Eucharystyczny jest jedyną Osobą, która mnie powstrzymuje. Brak Eucharystii jest dla mnie koszmarem, a jej obecność – największą radością i najlepszą barierą ochronną.

„Ch”: *Na jakie ryzyko wystawia się ktoś, kto otwarcie mówi o swoim homoseksualizmie? Na pewno trudno jest powiedzieć publicznie, że jest się „homo” i że żyje się w związku. Ale ten, kto wyjawia samą swo-*

ją skłonność, chyba naraża się na atak nawet ze strony Kościoła.

Ph.A.: Na pewno. Z jednej strony wystawiamy się na atak tych, którzy w Kościele są zbyt surowi i myślą, że poruszenie tematu automatycznie oznacza aprobatę dla homoseksualnych aktów. Z drugiej strony ryzykujemy atak tych, którzy w Kościele myślą, że bycie praktykującym katolikiem i praktykującym „homo” jest do pogodzenia z czystością.

„Ch”: *Powiedz coś o reakcjach różnych wierzących na homoseksualizm.*

Ph.A.: Gdy rozmawiam ze świadomymi wagi problemu tradycjonalistami, sami przyznają, że po ich stronie spotyka się przejawy homofobii jako strachu przed homoseksualizmem i homoseksualnymi osobami. Mówią, że strasznie im przykro, że tak jest, zwłaszcza że dobrze mnie znają i wiedzą, że bliżej mi do nich niż do „postępców”. Chcę jednak uspokoić „trad-sów”, którzy zgadzają się z tym, co piszę, i powiem, że reakcja liberalnych środowisk katolickich – chociaż przeciwna – jest jednak o wiele gorsza. Oni nas nie znoszą, myśląc, że nas kochają, i nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Ogólnie katolicy traktują homoseksualizm jak tabu, temat zastępczy, niebezpieczeństwo, a nawet – zgodnie z pseudomiłosierdnym relatywizmem – jak miłość, o której jednak nigdy nie należy mówić. Mylą homoseksualny czyn z osobą oraz grzech

z jego przejawem. Paraliżuje ich samo słowo „homoseksualizm”, „homofobia”. Ale żeby oddać im sprawiedliwość, powiem, że w Kościele katolickim osoby homoseksualne są jednak trochę mniej źle traktowane niż „w świecie”. Chrześcijanie mają większą świadomość tego, że nie można kogoś sądzić na podstawie jego czynów lub zranień. Mimo to jest jeszcze wiele do zrobienia, żeby katolicy nie byli tacy spięci.

„Ch”: *Mówisz o odrzucaniu osób homoseksualnych przez katolików. Dlaczego tak się dzieje?*

Ph.A.: Podstawowym powodem jest niewiedza. Na drugim miejscu – strach, głupota, pycha, złośliwość. Często też jawne lub zakamuflowane przyzwolenie na uleganie czynom homoseksualnym, a nawet praktykowanie homoseksualizmu w ukryciu, na łonie Kościoła.

„Ch”: *Jak zachowują się księża w stosunku do osób homoseksualnych?*

Ph.A.: Na ogół jesteśmy bardzo dobrze przyjmowani, bo coraz więcej księży orientuje się w temacie. Niestety jednak nadal za często jesteśmy odrzucani. Dzieje się tak, gdy trafiamy na księdza, który jest zbyt surowy, bo myli prawdę z miłością albo homoseksualizm z osobą. Albo na takiego, który się boi, histeryzuje, robi z tego aferę stulecia albo umywa ręce, odsyłając do psychologa. Są też przypadki, że ksiądz przyjmuje nas za dobrze,

tolerując homoseksualną praktykę. Moi znajomi, którzy bardzo pragnęli zbliżyć się do Prawdy i Miłosierdzia, odeszli od Kościoła przez duchownych-relatywistów, przychylnych gejom. Chodzili od konfesjonału do konfesjonału, oczekując duchowej pomocy, aż w końcu, zniechęceni, porzucali wiarę. Cóż, tylko prawda przyciąga do Kościoła.

„Ch”: *Czy homoseksualizm w jakiś sposób zagraża Kościołowi?*

Ph.A.: To temat, który ogromnie go dzieli. Widzę to w parafiach, szkołach katolickich, mediach, seminariach, wśród księży i zakonników. Szacuję, że co najmniej połowa wiernych wierzy w „homoseksualną miłość” i akceptuje związki partnerskie! A ci, którzy się im sprzeciwiają, nie potrafią powiedzieć dlaczego. Moim zdaniem Kościół mógłby zrobić więcej niż to, co już i tak dobrze zrobił w Katechizmie. Nie wystarczy zapewnić nam przyjęcie, wsparcie i nieosądzanie. Nie wystarczy też rada, żebyśmy panowali, przez samokontrolę, nad swoimi skłonnościami. Oczekiwałbym raczej wskazania nam drogi życia, określenia powołania. Chciałbym, żeby Kościół zaproponował nam, homoseksualnym osobom zachowującym abstynencję, coś wielkiego, radosnego, pozwalającego oddać się w całości. Żeby pokazał nam świętość, którą można by realizować przez apostołat i konsekrowaną obłaturę. Wysokie duchowieństwo nie podjęło jeszcze ryzyka mówienia o celibacie. Nieśmiało mówi o czy-

stości¹⁰, lecz ta jest uniwersalną cnotą i może być rozumiana jako omijanie celibatu i cicha aprobata dla pewnych form związków homoseksualnych. Tymczasem osoby trwale homoseksualne nie mogą przeżywać czystości w związku. W ich przypadku czystość może się realizować tylko przez celibat. Niestety hierarchowie bardzo boją się to powiedzieć. Gdyby Kościół zaproponował ludziom o trwałych skłonnościach homoseksualnych celibat jako drogę, wówczas wskazałby im możliwość uświęcenia, podłożyłby bombę pod dzisiejszy faryzeizm!

„Ch”: *Ale do czegoś takiego trzeba mieć środki...*

Ph.A.: Kościół nie ma przede wszystkim ludzi, którzy, nosząc w sobie skłonności homoseksualne, mogliby być świadkami wiary. W każdym razie wysocy duchowni nie skierowali do nas takiego wezwania. Dopóki więc nie jesteśmy wezwani, nie dajemy odpowiedzi.

„Ch”: *Tak, ale mówiąc o środkach, miałam na myśli kryzys, w jaki popadł Kościół. Katolicy, jak powiedziałeś, wierzą,*

że homoseksualizm jest miłością; myślą, że praktyka homoseksualna – o ile jest „uregulowana” związkiem – nie jest sprzeczna z wiarą. Wydaje się, że księża nie są do końca świadomi uświęcającej mocy sakramentów Pokuty i Eucharystii. Duża część duchowieństwa jakby zapomina, że chrześcijaństwo jest przechodzeniem przez ucho igielne, że Chrystus chce, żebyśmy przeszli przez Ciasną Bramę. Wobec ogromnego problemu rozkładu rodziny, wobec potrzeby odzyskiwania ludzi pogubionych dzisiejszy Kościół nie pokazuje wystarczająco jasno, że rozwiązaniem jest przejście przez Chrystusa-Bramę, który naprawdę działa w swoich sakramentach i w swoim Krzyżu.

Ph.A.: To, o czym mówisz, łączy się z moimi przemyśleniami na temat specyficznego duszpasterstwa. Napisałem kiedyś na ten temat tekst, który wysłałem do biskupów. Sednem problemu nie jest to, czy trzeba przyjmować osoby homoseksualne do Kościoła, czy nie. To źle postawione pytanie, bo Kościół przecież przyjmuje takie osoby jako dzieci Boże, jako mężczyzn i kobiety. Pytanie sięga głębiej: chodzi o formę tego przyjęcia. Jak mówię,

¹⁰ Philippe Ariño rozróżnia między czystością (*chasteté*), abstynencją (*abstinence*) i celibatem (który określa terminem *continence*): *Czystość to uniwersalna cnota, do której powołany jest każdy, bez względu na stan. (...) Abstynencja nie zawsze jest związana z wyborem, nie może więc być zalecana jako droga życia i daru z siebie, który mógłby prowadzić do spełnienia (...). Celibat jest abstynencją, którą mogą wybrać i przeżywać tylko osoby bezżenne konsekrowane. Jest to wstrzemięźliwość wolna od frustracji, gdyż jest ofiarowana Bogu i bliźnim. Małżonkowie nie są powołani do celibatu, (...) w przeciwieństwie do osób konsekrowanych (w ramach kapłaństwa lub ślubów niebędących sakramentami). Celibat jest zatem przechodnim stanem dla każdej osoby nieżyjącej w małżeństwie. (...) Jest to forma pozwalająca na danie całej swej osoby* (www.araignedudesert.fr, 26.10.2015).

nie chodzi tylko o doraźne towarzyszenie takim ludziom, ale o wyznaczenie im zadania. Ta kwestia z jednej strony dotyczy zagadnienia zbawienia duszy po śmierci i ostrzegania przed wieczną karą za życie w grzechu śmiertelnym (co i tak niełatwo jest głosić!), a z drugiej – sakramentalnego towarzyszenia osobom homoseksualnym w ich powołaniu i drodze do świętości. Istnieją przecież zgromadzenia założone przez byłe prostytutki, byłych narkomanów, do których Kościół się zwraca i którzy, dzięki nawróceniu, mogą ewangelizować. Nie chodzi o propozycję „trzeciej drogi”, jaką przedstawiło stowarzyszenie Courage w reportażu *The Third Way*, bo taka propozycja kryje ryzyko zamknięcia osoby homoseksualnej w jej skłonności pod pozorem zachowywania czystości. Osoba trwale homoseksualna nie jest powołana do omijania dwóch dróg powołaniowych, jakie wskazuje Kościół, tj. małżeństwa i celibatu konsekrowanego, ale – przeciwnie – do przyłączenia się do tego rodzaju ślubu, jaki kapłani i osoby zakonne realizują w formie duchowej i oblacyjnej.

„Ch”: *Wróćmy do naszych trzech „h”: homoseksualizmu, heteroseksualizmu i homofobii, którym poświęciłeś swoje książki. Jeśli chodzi o homoseksualizm, to piszesz: Jedyną rzeczą, jaka w nim istnieje, to homoseksualne pożądanie. Czyż natomiast jest heteroseksualizm?*

Ph.A.: Termin „heteroseksualny” pojawił się w 1870 r., w rok po przymiotniku

„homoseksualny” (1869). Zanim przyjęto go dla określenia seksualności mieszczańskiej, nakierowanej na prokreację, heteroseksualizm był zaliczany do zboczeń. Stosował się do libertynów, czyli osób, które były otwarte na każdą praktykę i nie uznawały ograniczeń narzucanych im przez Kościół i państwo. Osoby te pojmowały heteroseksualizm zgodnie z jego nazwą: jako wszelką seksualną inność, której częścią był homoseksualizm, asekswalizm, a nawet powstrzymywanie się od współżycia. Dzisiaj takie osoby nazywałyby się „biseksualnymi”. Heteroseksualizm powstał w epoce kina, psychoanalizy i medycyny sądowej, czyli wtedy, gdy ludzie zaczęli naśladować postacie filmowe i literackie i gdy zaczęli „projektować” swoje życie – w tym akty miłosne. Termin „heteroseksualny” jest nie tylko słowem-hybrydą, wymyślonym tak samo jak słowo „homoseksualny”, gdyż oba posługują się zmieszaniem elementów greckich i łacińskich. Jest to słowo-pleonazm, które operuje powtórzeniem, bo „hetero” znaczy „inny”, a w słowie „seksualność” jest już zawarta różnica płci. Heteroseksualizm nie jest więc niczym innym, jak wyolbrzymioną i zniekształconą różnicą płci.

„Ch”: *Czy sądzisz, że heteroseksualizm jest ideologiczną konstrukcją, świeżym wymysłem?*

Ph.A.: Oczywiście. Dzisiaj mówi się nam, że świat dzieli się na większościowych „hetero” i mniejszościowych „homo”, do których dołącza się podkategorie: osób

biseksualnych, transseksualnych, transgenderycznych, interseksualnych, *queer* oraz wszelkich „wolnych”. Tymczasem ten podział jest fałszywy. Jedyne podział, jaki istnieje, to podział na mężczyzn i kobiety. Nie można jednak sądzić, że heteroseksualizm nie ma: istnieje jako system i ideologia, kształtująca tożsamość, prawo, media, globalną politykę. Wielu katolików się myli, bagatelizując takie rozumienie heteroseksualizmu, podczas gdy powinni mieć odwagę nazwać zło po imieniu. Niebezpieczeństwo polega na tym, że różnica płci także może być przedmiotem deformacji! Od jakiegoś czasu mówię wprost, że heteroseksualizm to diabeł przebrany za różnicę płci. Ludzie, którzy myślą, że heteroseksualizm jest formą właściwego współżycia płci, okazują się być najbardziej antykatoliccy, najbardziej permissywni w sferze płciowości, a ich stosunek do małżeństwa i Kościoła jest zaburzony i obsesyjny.

„Ch”: *A jeśli chodzi o homofobię?*

Ph.A.: W przeciwieństwie do dwóch poprzednich terminów, oba elementy są greckie. Dosłownie znaczy „strach przed tym samym” lub „takim samym”. Z czasem homofobia nabrała znaczenia „strachu przed homoseksualizmem” lub „strachu przed homoseksualną osobą”, a często „ataku na homoseksualną osobę”. Tym dwóm ostatnim znaczeniom warto się przyjrzeć, bo potwierdza je rzeczywistość. Dzisiejsze media ograniczają homofobię do tego, co jest źródłem negatywnego stosunku do homoseksualizmu.

Mówi się na przykład, że homofobia to sprzeciwianie się nadawaniu praw osobom homoseksualnym, sprzeciwianie się „równości”. Ludzie, którzy tak definiują homofobię, nie mówią natomiast o aktach przemocy skierowanych przeciw osobom homoseksualnym, a tym bardziej o nienawiści tych osób ze strony osób homoseksualnych lub nienawiści, jaką osoby homofobiczne żywią do siebie samych.

„Ch”: *Na czym konkretnie polega homofobia?*

Ph.A.: Homofobia to atak na homoseksualną osobę z powodu jej homoseksualizmu. Dokonuje go albo osoba homoseksualna, albo osoba mająca problem z integracją różnicy płci, problem ze swoją płciowością, problem małżeński. Nie znam nikogo, kto czułby się dobrze w swojej płciowości i odczuwałby zagrożenie ze strony osoby homo, na skutek którego zareagowałby atakiem. Homofobiczna agresja prawie zawsze działa na zasadzie zwierciadła: występuje wtedy, gdy napastnik nie może się powstrzymać, widząc u swojej ofiary własne seksualne zranienie, własne pragnienia praktyk homoseksualnych albo też własne hetero- lub biseksualne praktyki. Uważam więc, że homofobia to „strach przed takim samym”.

Jeśli już ktoś odważy się uznać, że osoby homoseksualne atakują się między sobą, często tę „zwierciadlaną agresję” tłumaczy jako skutek wyparcia przez homofoba jego homoseksualnej skłonności. Inaczej

mówiąc: jeśli homoseksualna skłonność jest wyparta, niezrealizowana, wychodzi z człowieka w postaci agresji wobec osoby „homo”. W takiej interpretacji zły akt homofobiczny pojawia się tam, gdzie powinien pojawić się „przydatny” *coming out* i praktyka homoseksualna. Dla mnie jednak właśnie *coming out* jest jednym z najbardziej homofobicznych aktów, bo jest karykaturą wyznania, krzywdzi osobę. Podobnie z praktyką „homo” – jest ona odrzuceniem siebie.

„Ch”: *Chcesz przez to powiedzieć, że homofobem jest osoba homoseksualna?*

Ph.A.: Tak, a najgorszy jest ktoś, kto utrwała swoje homoseksualne pożądanie w formie „tożsamości” i realizuje swój homoseksualizm w związku. Używa swego związku lub aktywizmu jako maski, żeby ukryć swoją nienawiść do siebie i „strach przed takim samym”. Najgorsze są osoby homoseksualne, które są przekonane o tym, że akty i związki homoseksualne są moralnie słuszne, osoby, które są „wbite” w taką pewność i które twardo to głoszą. To właśnie one nie znoszą „środowiska”, nie cierpią zniewieściałych gejów lub zmaskulinizowanych homoseksualnych kobiet, krytykują „homo”, którzy występują w mediach, boją się mówić na temat homoseksualnej homofobii, mszczą się na byłych kochankach, brutalnie atakują tych, którzy celnie analizują homoseksualizm. Ja sam byłem i jestem atakowany wyłącznie przez osoby homoseksualne lub hetero *gay-friendly*! Gdy widzę, że

ktoś atakuje osobę homo, mam ochotę mu powiedzieć: „Witaj w klubie, stary! Właśnie nieświadomie zrobiłeś swój *coming out*”. Homofobia to nie tylko społeczna nieakceptacja homoseksualizmu, ale jego obrona, promocja i esencjalizacja w formie „miłości”. Wszystkie przypadki homofobii, jakie znam, miały miejsce w kontekście homoseksualnych praktyk, tj. między „zakochanymi” lub wśród uczestników płatnego nierządu. Nic nie jest bardziej homofobiczne niż *gay-friendly attitude* – społeczne przyzwolenie na homoseksualną praktykę.

„Ch”: *Stąd ta przemoc wśród homoseksualnych par, o której mówisz? Libertynizm, fetyszyzm, pornografia...*

Ph.A.: Tak, ale nie idąc tak daleko, wymienię najpospolitsze, codzienne przejawy przemocy, sprytnie ukryte za cukierkową wizją pary: materializm, konsumpcjonizm, nadmiar czułości, po której następują znudzenie i zdrady, traktowanie drugiego jak przedmiot, bycie traktowanym jak przedmiot, zdziecinienie, stosunki siłowe, w których jedna strona dominuje, a druga jej podlega, zaborczość (szczególnie w parach żeńskich), związek symbiotyczny („miłosna fuzja”), zazdrość, ograniczanie przestrzeni życiowej, wzajemne niezrozumienie, frustracja, ciągle niezadowolone, wyrównywanie rachunków, poniżanie, cyniczne poczucie humoru, rozdrażnienie... W życiu codziennym często można zaobserwować, jak jeden partner prosi drugiego, żeby dał mu odetchnąć, że

nie odnajduje się w związku lub że nie jest rozumiany, pomimo warunków szczerości i kilku dzielonych przyjemności.

„Ch”: *A jeśli chodzi o stereotypy – pedofilie i kazirodztwo – czy to prawda, że wśród osób homoseksualnych częściej zdarzają się tego rodzaju czyny?*

Ph.A.: Powiedzmy, że w homoseksualizmie jest tyle samo pedofilii i kazirodztwa, co w heteroseksualizmie, bo heteroseksualizm, jak powiedziałem, obejmuje wszystkie seksualne odmienności. Pedofilia i kazirodztwo nie są czymś szczególnie przypisanym homoseksualizmowi, lecz ponieważ homoseksualne pożądanie oddala się od różnicy płci, oddala się także od różnicy pokoleń, a więc stwarza warunki do popełniania takich czynów. O nieprzyczynowych związkach między homoseksualizmem a pedofilią oraz między homoseksualizmem a gwałtem i kazirodztwem dużo piszę w *Słowniku kodów homoseksualnych*.

„Ch”: *W Słowniku podajesz również dużą ilość przykładów filmowych, które przedstawiają akt homoseksualny jako coś brutalnego, połączonego z duszeniem, sadomasochizmem... Czy możesz powiedzieć, jak wygląda homoseksualny stosunek?*

Ph.A.: Trzeba powiedzieć, że w swoich fikcjach homoseksualni twórcy lubią karmić podświadomość widzów przemocą,

która jest ikonograficznie wyolbrzymiona. Robią to, aby jednocześnie ją podkreślić i jej zaprzeczyć. Takie wizje homoseksualnych stosunków często są jednak oddalone od rzeczywistości, gdyż wiele zbliżeń między osobami homo odbywa się spokojnie, z zachowaniem szacunku, czułości i niekoniecznie z włączeniem aktu sodomii. Według danych akt ten nie jest zresztą tak częsty, jak się uważa – zapewne w związku z jego przemocą. Pewne badanie podaje, że praktykuje go około 25% homo-biseksualnych mężczyzn¹¹. W homoseksualnym współżyciu przemoc zachodzi bardziej na poziomie wyparcia rzeczywistości przez mit niż na poziomie czynów uznawanych społecznie za przejawy przemocy. Źródłem przemocy w akcie homoseksualnym jest to, co ten akt „napędza”, czyli zazdrość, narcystyczna fascynacja, odrzucenie rzeczywistości związanej z różnicą płci, wykluczenie przyjaźni, poddanie się erotycznym marzeniom. Pożycie osób homoseksualnych już na poziomie genitalnym jest bardziej wywołującym orgazmu niż prawdziwą komunią we dwoje. Im mniej między dwojgiem osób sytuacji „twarzą w twarz”, tym większe oddalenie od prawdziwej relacji. Taka seksualność jest częściowo odcieleśniona, pozbawiona równowagi, a więc potencjalnie sadomasochistyczna.

„Ch”: *Jakie są sposoby zerwania z homoseksualną praktyką w przypadku osoby niewierzącej?*

¹¹ Nathalie Bajos, Michel Bozon, *Enquête sur la sexualité en France* (2008), s. 253.

Ph.A.: Gdy ktoś niewierzący uświadomi sobie, że homoseksualna praktyka nie przynosi mu prawdziwego spełnienia, może korzystać z różnych „racjonalnych” sposobów: z przywołania się do porządku, z utrzymywania znajomości na poziomie przyjaźni, z psychoterapii. Te sposoby mogą mu pomóc nabrać trochę dystansu do swojej skłonności, pokazać mu, że „nie jest tylko tym”, skanalizować jego kompulsywność i „afektywną bulimie”. Takie sposoby proponują terapeuci, żeby homoseksualna osoba nie sprowadzała się do genitalności. Ale takie działania pozostają bardzo „kliniczne”. Poza tym mogą doprowadzić do tego, że ktoś się zafiksuje na sobie lub, obarczając winą byłego partnera, postanowi próbować z następnymi. Solidniejsze i bardziej pozytywne są sposoby, jakie proponuje Kościół, który nie tylko mówi, że homoseksualna droga nie daje szczęścia, ale że homoseksualna rana może przepuścić przez siebie światło Chrystusa, że można ją oczyścić przez celibat, przyjaźń i duszpasterstwo. Kościół tłumaczy, że to nieprawda, iż homoseksualna osoba nie umie kochać, ale że to złe akty przeszkadzają jej w pokochaniu siebie razem z jej pożądliwością.

„Ch”: *Powiedz, Filipie, co może przemawiać za prawdziwością tego, co mówisz o homoseksualizmie? Czy to Twój celibat?*

Ph.A.: Nie. Samo moje świadectwo może się wydawać marginalne, subiektywne, od-

osobnione, a więc mało wiarygodne. Celibat pomaga mi przede wszystkim w tym, żebym miał siłę to świadectwo głosić publicznie i znosić ataki. Tym, co świadczy o prawdziwości moich poglądów, są osoby: Chrystus, Maryja, a także wszyscy moi znajomi i wszystkie osoby homoseksualne. Same idee – nawet nie wiem, jak szlachetne – niczego nie dowodzą. Tylko osoby mogą być dowodem prawdy. Jak również człowieczeństwo tego, co piszę – „prawdziwe życie” – bo mój *Słownik* składa się z samych ludzkich historii. Wszystkiego się dowiedziałem od ludzi homo i ze swojego życia. Gdyby w moim życiu i pisaniu nie było Chrystusa, gdybym na własne uszy nie słyszał, jak o Nim mówią osoby homoseksualne, odrzucające Go jednocześnie swoimi czynami, na darmo miałbym rację, wszystko brzmiałoby pusto. Bóg wcielił się w grzesznika, którym jesteśmy my wszyscy, a zrobił to, żeby tego grzesznika odkupić.

„Ch”: *Na koniec chciałabym Cię prosić o skomentowanie społecznej akcji „Przekażmy sobie znak pokoju”, która niedawno miała miejsce w Polsce. W wywiadach promocyjnych tej kampanii występują osoby homoseksualne, żyjące w związkach, które przedstawiają się jako doskonale zrównoważone, szczęśliwe, „takie jak wszyscy”. To, czego nie pokazuje się społeczeństwu, to korzyści promocyjne – i być może materialne – jakie te osoby odnoszą, ponieważ kampania była sponsorowana przez Open Society Foundations George’a Sorosa¹².*

¹² Której częścią jest Fundacja im. Stefana Batorego, utworzona przez George’a Sorosa w 1988 r.

Chcę przez to powiedzieć, że na samym początku jest wina tych, którzy swój homoseksualizm wykorzystują do celów dalekich od szlachetności. Szczególnie oburzające jest domaganie się przez nich szacunku od katolików, wzbudzanie w nich poczucia winy, przy jednoczesnym ukrywaniu swoich motywacji. Co o tym myślisz?

Ph.A.: Tak. Ten sam szantaż emocjonalny na tle „przyjmowania” i „kochania” osób homoseksualnych, które są rzekomo „ofiarami Kościoła”, ma teraz miejsce także we Francji. Mam tu na myśli szczególnie działania grupy Homovox¹³, instrumentalizację Synodu o rodzinie z 2015 r., a także próby stronniczego wprowadzania w życie programu Dykasterii¹⁴ przez stwarzanie takich duszpasterstw dla osób żyjących na obrzeżach Kościoła, które są raczej przychylnie homoseksualnym związkom. Wiele ochrzczonych homoseksualnych osób nagle poczuło potrzebę opowiadania o sobie w mediach, pokazywania, jacy to są interesujący i posiadania swoich pięciu minut chwały, przy jednoczesnym wypowiedaniu posłuszeństwa Kościołowi w tym, co dotyczy czystości. Obecnie po całej Francji jak grzyby po deszczu rosną diecezjalne „grupy wsparcia”, tworzone po to, aby obwiniać... przepraszam... „uwrażliwiać” wiernych na homoseksualizm. A skutki tego są dość katastrofalne, bo wielu ludzi

– księży, a także homoseksualnych katolików – zabiera publicznie głos, żeby nic nie powiedzieć, lecz cenzurować homoseksualną rzeczywistość, trafną analizę homoseksualizmu, a na końcu wzywać Kościół do zmiany Katechizmu. Rozumiem więc Twoje odczucia. W jakimś sensie gardzi się katolikami, którzy zachowujemy święte nauczanie. A najgorsze jest to, że ta pogarda pochodzi od członków Kościoła, którzy za pomocą przymilania się lub wyciskania łez chcą nam pomóc porzucić nasz „konserwatyzm” i „brak chrześcijańskiego miłosierdzia”. Ten świat jest postawiony na głowie! Ci „chrześcijańscy” demagodzy zapominają, że nie ma szacunku bez prawdy. Szacunek nie może się opierać na relatywistycznym pojmowaniu miłości, bo sam relatywizm jest obojętnością, która przebiera się za dobro. Nie ma pokoju bez Krzyża i bez posłuszeństwa. Krótko mówiąc, kwestia homoseksualizmu, która się teraz ujawnia, pokazuje, że Kościół czeka niezły kocioł, prawdziwa schizma, która nadchodzi wielkimi krokami. Musimy więc zachować spokój. Ważne jest, żeby zdobywać wiedzę o naturze homoseksualizmu i nie bać się ani słowa, ani tematu.

„Ch”: *Bardzo dziękuję za rozmowę.* ■

Rozmawiała Monika Grądzka-Holvoete

¹³ Niewielkie stowarzyszenie osób aktywnie homoseksualnych, które w 2012 r. dołączyło do ruchu LMPT. Sprzeciwiając się małżeństwu osób tej samej płci i adopcji dzieci przez pary homoseksualne, grupa ta opowiada się jednak za utrzymaniem w prawie instytucji związków partnerskich.

¹⁴ Tj. Kongregacji ds. Świeckich, Rodziny i Życia, powołanej przez Papieża Franciszka w czerwcu 2016 r.